

FOR MEMBERS ONLY

# NASZE ŻYCIE

Rok III.

Maczków, 8. listopada 1947 r.

Nr. 23 (80)



archiwum  
harcerskie.pl



## Listopad

Liść spada na ziemię,  
 Leżącą ugorem,  
 Na groby przydrożne, kurhany,  
 Na groby żołnierzy,  
 Poległych pod borem,  
 Na grób  
 Z uroczyśka, nieznany.

W zaduszkach jesienne  
 Cmentarze się budzą,  
 Lud światła na grobach zapala.  
 I żadna mogiła  
 Nie zdaje się cudzą.  
 Choć jest  
 Z uroczyśka, z oddala.

Z drzew liście pożółkłe  
 Jesienny wiatr niesie  
 Na ruń oziminy, ścierniska,  
 Na chaty omszałe,  
 Siedzące przy lesie,  
 Na grobach pomarłych —  
 Odwieczne siedliska.

I szepce liść z liściem  
 Modlitwy zaduszne  
 Na grobach wiejskiego cmentarza.  
 Za nimi dziad-żebrak,  
 Swą licząc jałmużnę,  
 Z zmarłych  
 Wiezorne pacierze powtarza.

Bo takie odwieczne  
 Jest prawo w Mej Ziemi:  
 Gdy w liściach  
 Mogiły toną,  
 Gdy kiść jarzębiny  
 Jak krew zaczerwieni,  
 W zaduszkach kaganek zapłoną.

O pozwól mi, Boże,  
 Bym spoczął w mogile,  
 Na wiejskim cmentarzu pod lasem.  
 Niech grubo liść złoty  
 Na grób mój się ściele,  
 Niech płonie kaganek  
 Mi czasem.

W. Wasilewski.



JÓZEF PIŁSUDSKI

## O Listopadzie 1918 roku

W listopadzie 1918 r. stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie z dworca Wiedeńskiego, jak się to zawsze ze wszystkimi teraz dzieje, przeszedł przez ulicę Marszałkowską itd. na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie Panowie widzieli. Wracał, co prawda, z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga. Wracali też w tym czasie z tych czy innych obozów dla internowanych i inni. I w tym też nic nie ma niezwykłego. Historia zaczyna się później, historia niezwykła, nad którą nieraz się zastanawiałem... i szukałem odpowiedzi na pytania, które — przypuszczam — przyszyły historyków będą męczyły jeszcze bardziej wobec tego, że nie będą mieli naocznych świadków tych zdarzeń. Stała się rzecz niesłychana. Mianowicie — w przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkupu, bez żadnych koncesyj... stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem. Wtedy, kiedy się przysgotowywałem do dzisiejszego przemówienia, zastanawiałem się nad tym określeniem: „dyktator”. Nie chcę użyć jałgiego wyszukanego słowa, nie szukać dla siebie jakiejś specjalnej nazwy, szukam tylko, jako historyk, określenia zjawiska, którego inaczej nazwać nie można. Bo człowiek ten wydawał edykty, powszechnie słuchane, człowiek ten wydawał rozkazy, słuchane biernie, z chęcią, czy niechęcią,

ale które były wykonywane, człowiek ten mianował urzędników wojskowych i cywilnych. Czy robił źle czy dobrze, w tej chwili tego nie dotykam, idzie mi o sam fakt, o fakt ścisły, o fakt historyczny. Inaczej tego określić nie mogę, niż tylko mianem dyktatora. Bo wszystko wtedy zależało od jego dobrej woli, od jego decyzji, od jego złej czy dobrej kalkulacji. Biernie czy czynnie, chętnie czy niechętnie, miliony mu ulegały, miliony jego jednego wyniosły w górę, miliony ludzi zdobyły się na akt dziwaczny, na akt niezrozumiały dla zwykłej analizy, by tak niezwykłą władzę dać temu człowiekowi bez żadnych z jego strony gwałtów lub narzucania...

Czemu należy to, moi Panowie, przysiąc, gdzie szukać tej przyczyny, że temu człowiekowi, znanemu potem w skorowidzu historycznym jako Józef Piłsudski, oddano tę władzę? Dlaczego jemu w sposób tak sprzeczny z rozumem, rozsądkiem, logiką teraźniejszą, władzę oddano? Skąd ten dyktator Polski, nie narzucający swojej władzy żadnym gwałtem, żadną pracą agitacyjną, nie robiący sobie popularności za pomocą takich czy innych występów? Skąd to zjawisko? I gdy szukałem dla siebie wyjaśnienia, zawsze znajdowałem tylko jedno... Za jedną rzecz ten człowiek był wityny, za jedną rzecz niezwykłość jego mogła być uznana, za jedną rzecz, powtarzam, mógł on mieć prawo moralne do zajęcia tego stanowiska, za to, moi Panowie, że nosił ten mundur, za to, że był komendantem I brygady. Jedyną wartością, którą ludzie wówczas mieli, jedną moralną siłą, która miliony ludzi

w ręce mu oddawała, był fakt, że był on komendantem I Brygady i że wracał z Magdeburga... Nowa Polska dała szuszenie, czy niesłusznie, przy swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci człowieka, ubranego w szary, dość obszarpany mundur, splamiony w więzieniu magdeberskim...

Znając historię dyktatur wszelkiego rodzaju, i z operetki, i nie z operetki, z dramatu i z tragedii całej ludzkości, zastanawiałem się nad tym, jak się dyktatury tworzyły. Zwykle drogi są tu dwie: jedna — gwałtu i narzucenia swej władzy — te wypadki w historii narodów są częste; druga swobodnego wyboru, wyboru ludzi, którzy w chwili ciężkiej, gdy najbardziej potrzeba woli indywidualnej, gdy umysły są zatruwane, szukają jednego człowieka, żeby jemu los swój w ręce oddać. Tu nie było ani jednego, ani drugiego wypadku. Nie było ani wyboru, nie było też gwałtu. Stał się fakt całkowicie inny, fakt moralnej pracy narodu, znajdującego się, co prawda, w wyjątkowej sytuacji i położeniu.

Moi panowie! Ten fakt moralnej pracy, której dokonał w tym czasie naród, nie jest moją historią. Jest historią wszystkich tych milionów ludzi, którzy wtedy tego dyktatora słuchali... Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomilionowy naród, jest faktem

niezwykłym. Był on jakby zaprzeczeniem tej smutnej dalekiej tradycji i tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości. Polska, sami Polacy to twierdzili, niezrądem stoi. Polska, to jest prywatna. Polska, to jest zła wola. Polska, to jest anarchia. I jeśliśmy po upadku mieli sympatię dla siebie, nigdy nie mieliśmy dla siebie szacunku. Nie zaufanie, ale niepewność wzbudzailiśmy, i stąd chęć narzucania nam opiekunów, wyznaczonych dla narodu anarchii, samowoli, dla narodu, który się do upadku doprowadził prywatą, nie znoszącą żadnej władzy. I w tym narodzie powstał fakt tak niezwykły i tak dla niego oryginalny.

Moi Panowie! Dumny jestem z tego faktu, dumny jestem nie tylko dla tego, że mnie ten zaszczyt spotkał, ale dumny byłem również ze swego narodu. Nie idzie mi, raz jeszcze powtarzam, o moją wartość, lub o moją bezwartość, nie idzie mi o ocenę krytyczną tej czy innej mojej pracy, o wskazanie tego czy innego błędu, lub tej czy innej cnoty. Idzie o sam fakt historyczny, który swoją nowością w Polsce i swoją niezwykłością metody zastanawiać będzie musiał każdego historyka.

(„Przemówienie w Bristolu“  
3. lipca 1923 r.)

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregokolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia.

(Józef Piłsudski).

Ze względu na ciekawe ujęcie tematu zamieszczamy poniższy artykuł, którego druga część powinna wywołać dyskusję.

REDAKCJA.

## Opanowywanie dorzecza Łaby i Odry przez Niemców

928 r. — sołdowanie słowiańskiej Lutycji (dzisiejszej Brandenburgii) przez króla niemieckiego Henryka I. Ptasznika\* (919—936).

963 r. — zdobycie przez pogranicznego margrabiego Gero słowiańskiej Serbów i Łużyczan — od rzeki Solawy (niem. Saale) do granic Śląska za czasów cesarza Ottona I. Wielkiego (936—973); po uprzednim podbiciu Durzyńców — z lewej strony Saali (w dzisiejszej Turynгии).

1002 r. — wyrwanie z rąk niemieckich — Serbów i Łużyczan przez Bolesława I. Chrobrego (992—1025) w czasie 16-letniej wojny polsko-niemieckiej za cesarza Henryka II. Świętego (1002—1024), następcy Ottona III. (983—1002).

1018 r. — utrata znacznej części Serbów od Saali po Łabę (ściśle między Saalą a Czarną Elsterą) w pokoju Budziszynskim przez Chrobrego.

1033 r. — strata reszty Serbów (z dorzecza górnej Sprewy) oraz Łużyczan (z dorzecza średniej Sprewy) przez Mieszka II. (1025—1034), syna Bolesława Chrobrego.

Z jarzma niemieckiego wyrwali ich władcy czescy parokrotnie — od drugiej połowy XI. wieku aż do końca XIV. wieku.

Po krótkich rządach węgierskich (po opanowaniu Moraw i Śląska) w końcu XV. wieku — od 1478 do 1490 r. — za króla Macieja Korwina, a nastę-

nie i czeskich — do 1620 r. wpadli Serbowie-Łużyczanie ponownie w jarzmo niemieckie, trwające do dziś...

1110 r. — ostateczne podbicie Ziemi Węgrów — między dolną Łabą, Morzem Północnym, granicą duńską i Bałtykiem przez niemieckiego grafa Adolfa von Schaunburg.

Przekształcenie ziemi tej na niemieckie księstwo Holsztytn pod władzą zdobywcy — jako Adolfa I.

1157 r. — ostateczne podbicie słowiańskiej Lutycji (Brandenburgii) przez margrabiego Albrechta Niedźwiedzia ze Starej Marchii (Altmark), wytworzonej przed 1134 r. z lewej strony Łaby w pobliżu Saali, za cesarza Fryderyka I. Barbarossy (1152 — 1190). Szzybkie jej zwyciężenie.

1164 r. — sołdowanie słowiańskiej Wielkiej Obotrycji po obu stronach średniej Łaby przez niemieckiego cesarza Fryderyka I. Barbarossę (Rudobrodęgo) za rządów księcia Przybysława.

Zamienienie jej na niewielką Meklemburgię z prawej strony Łaby ze stolicą w Zwierzynie (niemiecki — Schwerin).

Odłączenie starej stolicy Lubicy (obecnej Lubeki); przekształcenie jej na wolne miasto kupieckie.

Włączenie reszty Wielkiej Obotrycji w obręb Hannoveru — jako okręgu Lüneburskiego (wschodni Hannover —

Lüneburgsches Wendland) z lewej strony Łąby.

Księstwo Meklemburskie przetrwało aż do 11.XI.1918 r. pod władzą potomków księcia Przybysława (z rodu Leszków).

1181 r. — sołdowanie Pomorza Szczecińskiego (Zachodniego) po obu stronach dolnej Odry przez cesarza Fryderyka I. Barbarosę za rządów księcia Bogusława I.

1230 r. — przemianowanie lutyckiego Barlina na niemiecki Berlin za rządów potomków Albrechta Niedźwiezia (Askańczyków).

1250 r. — sprzedaż Ziemi Lubuskiej w ręce niemieckie przez dolnośląskiego księcia Bolesława Łysego. Rogatki (syna Henryka II. Pobożnego); ujęcie Warty i Noteci do Odry znalazło się w ten sposób w Niemczech na wschód od Odry.

1335 r. — sołdowanie Śląska piastowskiego przez królów czeskich za Jana Luksemburskiego; zrzeczenie się zwierzchnictwa przez Polskę za rządów Kazimierza Wielkiego (1333—1370).

1637 r. — wymarcie książąt szczecińskich w osobie Bogusława XIV. Przejście wschodniej części Pomorza Zachodniego (z prawej strony dolnej Odry) w ręce Brandenburczyków, zachodniej zaś wraz z wyspą Rugią i Szczecinem pod panowanie Szwedów w wyniku 30-letniej Wojny Religijnej z 1618/48 r.

1675 r. — wymarcie Piastów śląskich w osobie księcia Jerzego Wilhelma, pana na Lignicy, Wrocławiu i Brzegu. Odtąd stał się ŚLĄSK zwykłą prowincją austriacką w koronie czeskiej Habsburgów.

1713 r. — przejście Szczecina w ręce Brandenburczyków z rąk szwedzkich po bitwie Karola XII. (króla szwedzkiego)

z carem Piotrem I. Wielkim pod Połtawą na Ukrainie Zadnieprzańskiej.

1742 r. — wyrwanie prawie całego Śląska z rąk Habsburgów przez króla pruskiego Fryderyka II. Wielkiego.

W ten sposób pod panowaniem austriackim pozostał tylko skrawek: Śląsk Cieszyński i Zaolzie, zwane łącznie Śląskiem Austriackim.

1815 r. — odebranie reszty Pomorza Zachodniego (Szczecińskiego) i wyspy Rugii z rąk szwedzkich przez Brandenburczyków na podstawie decyzji Kongresu Wiedeńskiego z 1814/15 r.

Tym samym całe Pomorze Zachodnie nie znalazło się w rękach niemieckich.

Nad przytoczonymi datami warto się zastanowić! Potwarzamy bowiem dość często — bezmyślnie — o tysiącach lat panowania niemieckiego na wspomnianych terenach.

Wmawiamy w siebie przekonanie o potędze niemieczyzny w dorzeczu Łąby... Tymczasem masowa kolonizacja niemiecka tych obszarów jest tylko mitem, zwykłym „bluffem”, wymyślonym przez naukę niemiecką dla zatajenia faktu zniemczenia przede wszystkim miejscowej ludności słowiańskiej, odgrywającej dziś rolę rodowitych Niemców. Dla ludności tej odprawiano nabożeństwa w języku polskim jeszcze w drugiej połowie zeszłego — XIX — wieku, nawet pod Hannoverem między Wezerą a Łąbą.

Niemcy kolonizowali bowiem osadnikami z głębi Niemiec, przede wszystkim tereny nadodrzańskie i to raczej na wschód od dolnej Odry i Nissy Łużyckiej. Obszary przejęte już przez nas...

Chcieli przez to wykopać głęboką przepaść nie do przebycia, ażeby prze-

rwać w ten sposób wszelką łączność dorzecza Łąby z dorzeczem Wisły.

Nie przypuszczali, abyśmy kiedykolwiek mogli przeskoczyć przez tę przepaść... Potrafili z niej wyrzucić niemieckich kolonistów. Co gorsze! Stanęli mocną nogą u samych wrót zapomnianej Zachodniej Słowiańszczyzny.

Los spłatał jednak Niemcom figla, którego się zupełnie nie spodziewali. Głos nasz słychać dziś i w dorzeczu Łąby...

Zniemczony polabski Słowianin poczyna przecierać oczy, nie wierzy własnym oczom, choć w duszy jego coś się odzywa, opowiada mu, czym był niegdyś nim został „janczarem” niemieckim, przelewającym niewinną krew własnych współbraci z nad Gopla, Warty i Wisły!

O odradzaniu się zachodniej Słowiańszczyzny piszą i Niemcy...

To też kto wie, czy nie staniami się świadkami jej odrodzenia — z popiołów!

\*

Naprawdę zniemczyła się szlachta, potem i lud wiejski podobnie, jak na Śląsku i Pomorzu Szczecińskim (Zachodnim). To samo można powiedzieć i o wyspie Rugii, gdzie ponad 90% mieszkańców należy do Słowian. Mówią zresztą o tym i nazwiska słowiańskie, mniej lub więcej przekrócone przez Niemców...

I dlatego też zaczynamy być świadkami niezmiernie ciekawego objawu zrywania z niemieczyzną przez ludzi zupełnie wynarodowionych, nie znających nawet języka ojczystego; narazie na Śląsku i Pomorzu Szczecińskim. Wracają do polskości i wysiedleni do Niemiec zgłaszają się z powrotem do ziemi ojczystej... Zapomniany język polabski czy pomorski — zastępują polskim. Stanowią bowiem wraz z nami jedną rodzinę Słowian Zachodnich.

Choć przygluszeni i germanizowani

przez pokolenia, nie utonęli jednak w morzu niemieckim.

Dlatego też nie wolno nam odrzucać tych ludzi, milcząco trwających od końca XII: wieku w dorzeczu Łąby...

Widomym tego dowodem **Serbo-Lużyczanie** z dorzecza Sprewy (prądowego dopływu Łąby). Obecność ich pod samym Berlinem najlepiej świadczy o dokonanej zbrodni niemieckiej w dorzeczu Odry i Łąby!

\*

Nie zrażajmy się — „zew krwi” wśród ludności polabskiej stwierdzają nie tylko nasi uczeni, lecz i niemieccy. Zaczynjmy wobec tego rozwiązywać **problemy piastowskiel**

Garnizony polskie w dorzeczu Łąby obok alianckich przyspieszyłyby odniemczenie...

Wątpliwe jednak czy wojska nasze znajdują się w dorzeczu Łąby, choć jest to i w interesie Rosji.

Nie możemy jakoś dojść do poroźumienia z Rosją... Odwleka się chwila odniemczenia!

Każdy, naprawdę wielki, sternik Państwa nigdy nie trzyma kilku srok za ogon... Zastanawia się, co w danej chwili jest najważniejsze i ponosi ofiary gdzieindziej, ażeby jedną rzecz zrobić dobrze. Co prawda, nie łatwo jest płynąć przeciwko prądowi, ustalonemu pogładowi, przeciwko t. zw. „opinii publicznej”. Jednak należy się z tym pogodzić, iż nie zawsze prawdziwy przywódca Narodu znajdował zrozumienie wśród swoich. Przykładów można by przytoczyć aż za wiele. Zapewne, że łatwiej jest o porozumienie w społeczeństwie wyrobionym, zdającym sobie sprawę z powstałej rzeczywistości... Nie stwarza się wówczas niepotrzebnych trudności władzy państwowej, gdy ta nie wszystko może

powiedzieć, nie może zdradzić planów, jak i tajemnic państwowych. W polityce nie ma uczuć! Jest tylko gra interesów... Najczęściej jednak o tym zapominamy! Interesując się dziejami naszymi, nie zawsze chcemy zrozumieć, w jakiej zależności znajdowały się one od dziejów powszechnych, co na nie wpłynęło? Czy wszystko można było zrobić w danym momencie...

Dlatego też trzeba będzie prawdopodobnie zacząć od obsadzenia Łaby. Pomaszerować dopiero w momencie osłabienia Rosji, rozprzężenia w jej szeregach, nie oglądając się na wole Anglosasów... Wojować z nami nie będą.

Lecz wtedy przynajmniej prawa stroną Łaby, jak i oba brzegi Łaby wraz z odnośnymi przyczółkami (Dreznem, Magdeburgiem i Hamburgiem), muszą się znaleźć w rękach naszych!

Obsadzić musimy miasta nadbrzeżne na zachód od Szczecina: Wolgast (Woloszcz), Stralsund (Strzałów), Rosstock (Roztok), Wismar (Wyszomir), jak i Lubeckę, dawną obotrycką Łubicę — wraz z Kanałem Kilońskim i wyspą Rugią. Po drugiej stronie Kanału winna się znaleźć Dania.

Inaczej mogłyby Niemcy znowu zamknąć wejście do Bałtyku, odciąć Polskę od świata, jak we wrześniu 1939 r.

Polityka i historia to — dzieci geografii. Jakżeż często o tym zapominamy...

Obsadzić trzeba i Cuxhafen u ujścia Łaby. Musimy ujarzmić krwiożerczą niemiecką, rozpostartą nad Bałtykiem. Zaciągnąć zbrojną straż na obu brzegach Łaby!

Łaba i Ren muszą stać się nowymi granicami Niemiec. Polska i Francja muszą sobie podać ręce! Strzec nowych granic...

Wyrugowani z historycznych Ziemi Wschodnich, wyrwani z nich z korzeniami... cały nasz wysiłek w momencie przełomowym winniśmy wobec tego skierować na Zachód! Sytuacja stała się bowiem odmienna niż po roku 1918. Wówczas mieliśmy Polaków i nad Dnieprem... Dziś ich tam nie ma.

Na wschodzie wyrównać tylko linię graniczną z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Obsadzić jedynie resztę Prus Wschodnich wraz z Królewcem po liwski okręg Kłajpedzki, jak i Ziemię Czerwińską po Zbrucz. Nie możemy być bowiem odcięci od Węgier jak i Morza Czarnego poprzez Rumunię. Zresztą należy się nam pewien procent ziemi z chwilą, gdy skądami naszą ludność z Ziemi Wschodnich.

Dorzecze Dniepru zwiąże się z nami i tak, wcześniej czy później. Lud litewski, białoruski, jak i ukraiński, nie może być dzielony. Nie przeszkadzajmy im w wytworzeniu własnych państw za Niemnem, Bugiem i Zbruczem...

Jasne, że w wytworzonych warunkach nie możemy na nic liczyć, jak tylko na własne siły. Stwarzać fakty dokonane — jak po roku 1918. Musimy utrzymać nie tylko Dolną Odrę i Niszę Łużycką, lecz i obsadzić Łabę...

Czas najwyższy przyzwyczać obcych dyplomatów, iż obok takich Polaków, którzy nic nie robią bez zezwolenia obcych, uzależniają swoje wystąpienia od czynników zagranicznych „obcych agentur” nawet własne myśli, są i tacy Polacy, którzy nie chcą być niczyją tubą polityczną, starają się urzeczywistniać właściwe interesy Polski.

Tak stawał sprawy nasze Józef Piłsudski.

Jerzy Boleszczyk-Zakrzewski.

## WŁASNOŚCI FIZYCZNE GWIAZD

8)

Zgodność teorii Bohra z doświadczeniem jest dobra, należy jednak zauważyć, że ruch elektronu nie jest wcale konieczny do wyjaśnienia emisji atomu, który będzie wysyłał energię i wtedy, gdy elektron przejdzie z jednego poziomu energii na drugi, przy czym wysyłana częstotliwość będzie równa

$$\nu = \frac{\Delta W}{h}$$

Jedynie tylko te poziomy energii mają egzystencję realną i mogą być wyznaczone doświadczalnie.

Model atomu Bohra dał również dobre wyniki w zastosowaniu do atomu zjonizowanego helu, który również posiada jeden elektron. W innych natomiast wypadkach wyniki, poza trudnościami natury matematycznej, nie zgadzały się z doświadczeniem, co doprowadziło do powstania nowych teorii emisji energii przez atom, opartych na mechanice falowej i kwantowej.

W warunkach zwykłych, jak wiemy, atom nie promieniuje, aby go pobudzić, należy mu dostarczyć energii. Najmniejszy potencjał, przy którym zaczyna on promieniować, nazywamy potencjałem ekscytacji. W miarę, jak dostarczana energia wzrasta, elektrony zostają odrzucone na coraz dalsze orbity, aż wreszcie jeden z nich opuści atom: następuje jonizacja. Potencjał, przy którym to następuje, nazywamy potencjałem jonizacji.

Jonizacji podlegają najłatwiej zewnętrzne elektrony atomu, im bliżej jądra, tym większa energia jest potrzebna do zjonizowania atomu.

Jonizacja następuje pod wpływem bądź bombardowania danego gazu elektronami, odpowiednio przyspieszonymi, bądź pod wpływem podniesienia temperatury, bądź wreszcie przy pomocy promieniowania.

W zewnętrznych warstwach gwiazd największą rolę odgrywa temperatura, we wnętrzu — promienie o bardzo krótkiej długości fali.

Zależność stopnia jonizacji (to jest procentu atomów zjonizowanych) zbadał M. N. Saha. Z wzoru jego wynika, że temperatura i ciśnienie gazu wpływają w kierunku przeciwnym na stopień jonizacji: wzrost ciśnienia zwiększa jonizację, wzrost ciśnienia — powiększa.

Np. dla wodoru w temperaturze 12000° absolutnych i przy ciśnieniu 1 atm mamy 9% atomów zjonizowanych, przy 0.1 — już 28%, przy 0.001—94%. Taki sam stopień jonizacji przy ciśnieniu 1 atm osiąga się w temperaturze powyżej 20000°.

Wzór Sahy pozwolił wyjaśnić, dlaczego gwiazdy, których skład chemiczny jest z pewnością jednakowy, różnią się widmami. Trudność w stosowaniu stanowi okoliczność, że ciśnienie w atmosferach gwiazd jest znane tylko w przybliżeniu.

### SŁOŃCE

Słońce jest gwiazdą najbliższą nas i dzięki temu najlepiej zbadaną, z tego więc powodu zajmujemy się nią szczególnie. Można je uważać poniekąd



za gwiazdę wzorcową, gdyż z nią będziemy porównywali własności i wymiary innych gwiazd.

Jest to jedyna gwiazda, której powierzchnia może być obserwowana bezpośrednio, a światło badane przy pomocy spektroskopów o silnym rozczepieniu. Pomiar wreszcie ilości energii dochodzącej do nas jest stosunkowo łatwy i dokładny.

Słońce widzimy z Ziemi, pod postacią tarczy kołowej, której średnica pozorną waha się w granicach od 31,5, zależnie od odległości Słońca od Ziemi. Wartość odpowiadająca średniej odległości wynosi 32,0.

Paralaksa Słońca, odpowiadająca średniej odległości wynosi 8''80, z błędem około 0''01. Znana jest ona zatem ze znaczną dokładnością.

Obliczona przy jej pomocy średnia odległość Słońca od Ziemi jest równa 149500000 km, z czego wynika liniowa średnica Słońca: 1390000 lub 109 średnic Ziemi. Spłaszczanie Słońca, o ile istnieje, jest bardzo małe.

Masa Słońca jest 333432 razy większa od masy Ziemi i wynosi w jednostkach absolutnych 2.10<sup>33</sup> gr. Średnia gęstość Słońca względem wody, obliczona przy pomocy tych danych jest równa 1.4, przyspieszenie zaś siły ciężkości na powierzchni gwiazdy dnia jest 27 razy większe niż na powierzchni Ziemi; wszystkie zatem ciała waży tam tyleż razy więcej.

Oświetlenie, jakie daje Słońce w zenicie i poza atmosferą wynosi 135000 luxów, po uwzględnieniu absorpcji w atmosferze: 105000 lx. Jasność jego w skali wielkości gwiazdowych wynosi -26.m7.

Gdy spojrzymy na Słońce przez lunetę, to stwierdzimy przede wszystkim, że jego tarcza jest jaśniejsza w środku niż na brzegach, co dowodzi istnienia

atmosfery pochłaniającej, która je otacza. Najsilniej są pochłaniane promienie o małej długości fali (powyżej 600% przy brzegu), najslabiej ciepłe (około 20%). Widzialną powierzchnię Słońca nazywamy fotosferą. Nieco silniejsze powiększenie wykazuje, że nie jest ona gładka, lecz składa się z całej masy drobnych elementów, jakby ziarn ryżu lub źdźdele słomy, ciągle zmieniających położenie i kształt. Zjawisko powyższe nosi miano granulacji.

Poza granulacją dostrzegamy na powierzchni Słońca plamy, to jest ciemne (pozornie czarne przez kontrast) miejsca na jego tarczy. Plamy odkrył Galileusz (1610), później zbadał je szczegółowo Chr. Scheiner (1630), jednakże Chińczycy znali je przeszło tysiąc lat wcześniej. W dzisiejszych czasach powierzchnia Słońca jest przedmiotem ciągłej obserwacji, czym zajmują się specjalne obserwatoria słoneczne. Jednym z najświetniejszych jest obserwatorium na Mont Wilson w Kalifornii, a w Europie wielką rolę odgrywa obserwatorium w Meudon pod Paryżem.

Plamy, te jedynie bardziej trwałe punkty odniesienia na powierzchni Słońca, pozwoliły na stwierdzenie jego obrotu dokoła osi. Okazało się przytem, że nie wiruje ono jak ciało sztywne; najszybciej obraca się pas równikowy, którego okres obrotu wynosi 25 dni, w miarę posuwania się ku biegunom okres obrotu wzrasta, dochodząc w pobliżu bieguna do 34 dni. Ponieważ plamy w kolicach biegunowych Słońca pojawiają się tylko wyjątkowo, więc powyższe dane musiały być otrzymane przez pomiar prędkości radialnych przy pomocy spektroskopu. Zjawisko omówione wskazuje wyraźnie, że materia Słońca, pomimo swej znacznej gęstości, zachowuje się jak gaz. Oś obrotu Słońca tworzy z płaszczyzną ekliptyki kąt 83°.

(d. c. n.)

S. L.

## Muzyka uszlachetnia

Któż z nas nie przeżywa wzruszeń, gdy pogrążony w modlitwie, usłyszysz z chóru piękne tony organów, skrzypiec, wiolonczeli, czy też śpiew. Czujemy się wtedy bliżsi Bogu.

Muzyka gra na najpiękniejszych strunach duszy naszej. Muzyka daje głębokie przeżycie, kształci charakter. Muzyka uszlachetnia.

Bogu Rodzica Dziewica, Bogiem sławena Maryja przenosi nas do dawnych czasów, gdy rycerstwo polskie przed bitwą wraz z królem kłęząc, wznosiło modły do Najświętszej Panny o pomoc.

„Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wskrzeszenia był!”—rozbrzmiewała potężna pieśń wśród szeregów walczących powstańców z wiarą w zwycięstwo i odzyskanie niepodległości.

Po kłęse Naród polski nie załamuje się i wznosząc pieśń ku niebiosom „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej do Ciebie, Panie, bije ten głos”, wierząc, że Bóg Wszchemogący da te chwile, gdy Naród polski zatknie swój sztandar zwycięski w „drganym szatanie ciełe” ku chwale Bożej. W pieśniach została uwieczniona historia Polski.

Rodowód swój muzyka naszej ery ze świątyni wywodzi przez śpiew liturgiczny Kościoła Katolickiego, tak zwany śpiew gregoriański.

Początkowo katolicki śpiew liturgiczny był jednogłosowy, ale już współczesny papieżowi Grzegorzowi Izydor, biskup Sewilli, rozróżnia tony zgodne (konsonanse) i niezgodne (dysonanse).

Pod koniec XIII. wieku zaczęto rozumieć wartość i znaczenie trójdzwięku harmonicznego.

Pojawia się w kościele prymitywna harmonia, która w rozwoju daje wspaniałe organy. Rozpowszechnienie organów, znanych już u schyłku starożytności, przyspieszyło rozwój późnej harmonicznych.

Z kolei śpiew i muzyka przekracza próg świątyni. W okresie rycerstwa rozwinęły się pieśni świeckie, trubadurów. Kolebką pieśni świeckich były Włochy XIII. wieku.

Jan Sebastian Bach rozpoczął tworzyć opery. Haydn zaś typ symfonii orkiestrowej, czteroczęściowej.

Do klasycznych szczytów muzykę instrumentalną doprowadza Beethoven. W tym czasie powstały zawodowe orkiestry i muzyka stała się potrzebą społeczeństwa.

Pieśń współczesną rozwinął Schubert.

Do szczytów genialnej muzyki doszedł Fryderyk Chopin. Chopin - romantyk, najznakomitszy przedstawiciel muzyki narodowej. Z Chopinem weszła na arenę świata muzyka polska - przepiękne nocturny, preludia, polonezy, Etiuda Rewolucyjna, napisana po upadku Powstania Listopadowego itd. Twórczość jego była wspaniała i wszechstronna. Chopin oddał duszę Polski w muzyce.

Stanisław Moniuszko, najwybitniejszy talent kompozytorski w pierwszej połowie XIX. wieku, tworzy opery, z których najwspanialsze są: Halka, Hrabina i Straszny Dwór. Halka grana była prawie na wszystkich scenach Europy.

Twórcy w muzyce odtwarzają wielką skalę przeżyć. Przez muzykę oddają piękno wiosny, śpiewu ptasząt,

szumu lasu; burzy, spienionych fal morskich, to znów dostojną powagę jesienni.

Kompozytor w muzyce przejawia miłość, radość, smutek, tęsknotę, tragedię — wszelkie uczucia.

Wokół powstających oper i koncertów tworzą się grona wielbicieli muzyki. Koncert czy też opera to dla nich wyjątkowa ucta, gdyż ucta duchowa. Jest ona pełna, gdy artysta i słuchacze tworzą jedność.

Reakcję słuchaczy, choć nieuchwytną, odczuwa artysta, ona wytwarza nastrój, który wprowadza go na szczyty. Daje on wówczas wszystko z siebie.

O jak wiele traci w życiu ten, kto nie reaguje na piękno muzyki, kto nie posiada wrodzonej muzykalności. A muzykalność, to zespół warunków psychicznych, przejawiających się w zdolnościach i w zamiłowaniu do muzyki: jak słuch muzyczny, poczucie rytmu, pobudliwość uczuciowa na dźwięki i melodie, tak zwana łatwość występowania uctą estetycznych w związku z muzyką.

Brak jednak uzdolnień wrodzonych nie stoi na przeszkodzie do nabycia zamiłowania do muzyki. Poprzez znane nam melodie ludowe, poprzez muzykę lekką, wsubtelniając sobie słuch muzyczny, stopniowo dochodzimy do

zrozumienia muzyki poważnej. Szczególnie, gdy pewne utwory słyszymy kilkakrotnie, to wówczas łatwiej je sobie przyswajamy.

Z muzyką kojarzą się wspomnienia i im są one miłsze, tym miłsza jest dla nas muzyka.

A teraz pro domo sua. Jak już wspominałem, audytorium o pewnej kulturze muzycznej jest źródłem natchnienia dla artysty.

Wyobraźmy sobie, że wśród ciszy, w czystej atmosferze muzycznej, gdy słuchacze oczarowani są piękną muzyką, znajdzie się na sali kilka osób, które rozpoczną rozmowę. Wtedy następuje skłócenie spokoju tak potrzebne na sali koncertowej, następuje zgrzyt, burzący cały nastrój.

Jeżeli nie interesuje nas muzyka i na koncert, czy też przedstawienie, przyszłiśmy jedynie dla towarzystwa, to przyjmijmy za zasadę, że nie należy zakłócać spokoju na sali koncertowej, to jest nie przeszkadzać ani artyście, ani słuchaczom. Ten czas powstrzymaj się od rozmowy może przynieść nam korzyść, gdyż z konieczności słuchając muzyki, możemy w czasie nambrnąć do niej przekonania i stanąć się ona dla nas normalną potrzebą.

S. Mysiewicz.

## Skauting na Wybrzeżu Kości Słoniowej

Podajemy artykuł francuskiego skautmistrza J. Lambrosse, który pojechał do Nigerii na pracę skautową wśród czarnych i opisuje swoje wrażenia. Warto przynieść się myślą w to egzotyczne środowisko i zapoznać się pokrótce z warunkami pracy instruktorskiej wśród murzynów.

Jak wszyscy prawdziwi skauci i nasza afrykańskie drużyny lubią obozownictwo, ale byłoby wielkim błędem sądzić, że życie na obozie jest prostą i zwykłą dla nas rzeczą. Przede wszystkim problemem jest — woda do picia. Wiele na pozór dogodnych pod obozem miejsc pozbawionych jest całkowicie wody: Studnie są w ogóle rzadkością,

a źródła wioskowe często nie nadają się do użytku, lub znajdują się w znacznej odległości. Żywnienie jest także sprawą trudną do rozwiązania. Nie można liczyć na zaopatrywanie się we wsie — wszystko musi być przywiezione. Kiedy jest się daleko w polu przez dłuższy czas, lub w większej liczbie, transport żywności i ekwipunku jest

rzeczą istotną, zasadniczą, a trzeba wiedzieć, że musi być specjalne wykwalifikowanie w tych stronach. Obecnie nie łatwo jest też uzyskać jakiś środek transportowy.

Dzięki życiu tego regionu nastęca zwykle wiele kłopotów. Najmniejsi członkowie królestwa zwierząt powodują zazwyczaj trudności największe. Jeśli chodzi o moskity — jest na nie tylko jeden niezawodny środek zaradczy — poprostu nie obozować tam, gdzie one są. I dlatego należy badać uważnie upatrzone na oboz miejsce zwłaszcza przed zapadnięciem nocy. Naturalnie, że powinni być kupione ubezpieczające od moskitów namioty, ale dają one pełny efekt nie dopuszczając zarówno moskitów jak i świeżego powietrza.

Jeszcze bardziej groźne są mrówki, szczególnie ten rodzaj, który nazywamy „magnans”, wędrują one w kolumnach i atakują nocą. Nie jeden raz musieliśmy umykać przed nimi i chronić się pospiesznie w namiotach. Najbardziej skutecznym sposobem zapobiegania jest utrzymywanie obozu w wyjątkowej czystości, palenie (nie zakopywanie) resztek jedzenia i wszelkich śmieci oraz otoczenie namiotów i kuchni grubym nasypem popiołu — bariery, jak doświadczanie uczy, nie do przebycia dla mrówek.

Węże nie powodują wielkiego niepokojenia w samym obozie. Nie ryzykują one przebywania w hałaśliwych miejscach, a nasze obozy, jak wszystkie obozy skautowe, nie są bynajmniej przybytkami ciszy. Jednakże ryzykiem jest drażnienie wężów podczas gier, czy przy oczyszczaniu terenu pod obozem. Nasi chłopcy nie boją się ich; ubrojeni w kije, dają sobie na ogół z nimi radę. Mimo wszystko elementarną zasadą ostrożności jest mieć trochę serum pod ręką.

I malp jest bardzo dużo. Bawią nas ogromnie, uganianie w podrygach naokoło drzew; przyglądają się nam uważnie, krzyczą i w ogóle zachowują się tak, jak to jest wszystkich malp zrywaniem. Rozbawienie jest prawdopodobnie obustronne.

Nasi skauci, z małymi wyjątkami, czują się bardzo dobrze w atmosferze

obozowego życia i są pochłonięci ćwiczeniami polowymi. Ogólnie biorąc reagują oni prawdziwie po skautowemu, chociaż zdarzają się poważne uchybienia, gdyż daleko chłopcom do poziomu skautów innych krajów. Mimo to rejestr ich wad jest wspólny młodzieży całego samego wieku bez względu na kolor skóry.

Jedno jest charakterystyczne — co nie jest ich winą — brak zdolności do przyjmowania i asymilowania wszelkich zasad ogólnej natury. Stąd wchodzi się trudność przekazania i przyswojenia idei skautowych, które mają kształtować styl życia. Czarni łatwo uczą się rzeczy praktycznych, ale nie rozumieją zagadnień, które nie mają dla nich znaczenia. Jest to naprawdę rzecz do dyskusji, ale wydaje mi się, że to jest wytłumaczeniem wielu niepowodzeń w pracy i przyczyną wysuwanych często niesłusznych zarzutów. Łatwo jest więc zrozumieć, na jakie trudności napotykały przy szkoleniu odpowiednich instruktorów, a choćby tylko zastępowych, którzy poświęciłby się całkowicie pracy skautowej i prawdziwie interesowali się postępiami swoich wychowanków.

Jest to trudne, ale nie niemożliwe. Mamy jednak instruktorów i skautów, którzy rozumieją i wprowadzają w życie idee skautingu. I chociaż spotykają nas pozorne kompletne niepowodzenia, wiemy, że nasze wysiłki nie marnują się całkowicie.

Nie można wątpić, że skauting daje nam potężną broń do zwalczania zła i toruje drogę do ugrontowania Królestwa Bożego w sercach murzynów. Kiedy nasze wysiłki zdają się nie prowadzić do zamierzonego celu i wtedy powinniśmy ufać, że nie są one bezużyteczne, ponieważ pracujemy dla Tego, który osiąga swój cel pomimo naszej niedoskonałości. Wierzymy, że nasza praca skautowa jest dziełem Bożym dla pożytku ludzi i Boskiej chwały. I to powinno nam wystarczyć.

Z franc. przełożyła

Z. D.



Wł. St. Reymont  
(CHŁOPI)

## Jesienna praca

Rzędy kobiet czerwieńły się na kopaniskach, rozlegał się grochot zsypanych do wozów kartofli, miejscami orano jeszcze pod siew, stada krów srokątych pasły się na ugorach, długie popielate zagony rdzawiły się młoda szczołką zbóż wschodzących, to gęsi, niby płaty śniegów, bielily się na wytartych, zrudziałych łąkach, krowa gdzieś zaryczała, ogniska się paliły i długie, niebieskie warkoczce dymów ciągnęły się nad zagonami. Wóz za turkotał albo pług zgrzytnął o kamienie, to cisza znów obejmowała ziemię na chwilę, że słycać było głuchy bełkot rzeki i turkot młyna, schowanego za wsią, w zbitym gąszczy drzew poziomółkach. To znów śpiewka się zerwała lub krzyk, nie wiadomo skąd powstały, leciał nisko, tłukł się po bruzdach i dołach i tonął bez echa w jesiennej starości, na ścierniskach oprę-

dzonych srebrnymi pajęczynami, w pustych, sennych drogach, nad którymi pochylały się jarzębiny o krwawych, ciężkich głowach. To włączono rolę i tuman szarego, przestępczniego kurzu podnosił się za bronami, wydłużał i pełzał aż na wzgórze, i opadał, a spod niego, niby z obłoku, wychylał się bosy chłop, z gołą głową, przewiązany płachtą. Szedł wolno, nabierał ziarna z płachty i siał ruchem monotonnym, nabożnym i błogosławiącym ziemi. Dochodził do końca zagonów, nabierał z worka zboża, nawracał i z wolna podchodził pod wzgórze, że najpierw głowa rozczochrana, potem ramiona, a w końcu już był cały widny na tle słońca, z tym samym błogosławiącym ruchem siejby; z tym samym świętym rzutem rozrzucił zboże, co jak złoty pył, kolistym wirem padało na ziemię.

## ŻYCIE, TO NIE ŻART...

Życie nie jest cudną bajką,  
Nie jest też cudownym snem.  
Jest upartą ciąglą walką,  
Blizszą kresu z każdym dniem.

Życie ciąglą jest pogonią  
Za radością, co raz błysnie,  
Oczaruje nas swą wonią  
I jak złota bańka pryśnie.

Życie — księga pełna treści,  
Z różnobarwnych zsyta kart,  
Z łez, uśmiechów i boleści,  
Życie... życie, to nie żart!

Ź. W.

## O OBRZĘDACH DOGRZEBOWYCH

Lud nasz wierzy w to, że każdy człowiek ma swoją gwiazdę, która gaśnie z chwilą jego śmierci. Śmierć ta i pogrzeb otoczone zwykle bywają całym szeregiem obrzędów, które mają chronić pozostałych przy życiu od złych wpływów zmarłego, a jednocześnie nieboszczykowi ułatwić drogę na tamten świat.

Oczy przyymka się zmarłemu, gdyż mogłyby one rzucić zły urok na otoczenie. Przerzywa się też wiele robót domowych, gdyż i te nie darzyłyby się wobec zwłok w chacie.

Obecność tych zwłok sprowadza psucie się jedzenia i wody. Więc lepiej, póki martwe ciało jest pod dachem, nie gotować i wody nie nosić. Należy w chwili śmierci kogoś z rodziny budzić tych, co śpią, żeby też nie pomarli.

Po ubraniu nieboszczyka składa się ciało jego do trumny i dodaje mu się nieraz rzeczy najpotrzebniejsze za życia, by po śmierci nie wrócił i nie upominał się o nie. Przy zwłokach musi płonąć światło, gdyż ono odpędza złe duchy.

Dla duszy, która jeszcze przez pewien czas błądzi po ziemi, zostawia nieco jadła i napoju. To prowadzi również do częstowania jadłem tych, co czuwają przy zwłokach i na koniec do ogólnej uczyt wszystkich uczestników pogrzebu — uczyt, zwanej stypą.

Za prastarych czasów słowiańskich było w zwyczaju głośne oplakiwanie zmarłego. Dziś jako szczałek tego zwyczaju pozostało w niektórych okolicach hałaśliwe zawodzenie najbliższej rodziny nieboszczyka, szczególniej ko-

biet. W innych miejscowościach płacz głośny bywa uważany za coś, co może odeszłą duszę zbytnio niepokoić.

Trumnę wynosi się tak, by nie gło-wa, lecz nogami naprzód wyprowadzić zmarłego z chaty. Trzykrotne uderzenie trumny o próg oznacza ostateczne pożegnanie.

Kto pogrzeb na swej drodze spotyka, winien przystanąć. Kto podczas przejścia konduktu jest przy pracy lub przy jedzeniu — winien przerwać i jedno i drugie.

A gdy już padną grudki ziemi na trumnę, gdy mogiła się nad nią wzniesie, a na tej mogile kwiecie wyróżnie z wiosną — nie należy rwać tego kwiecia, bo to by mogło przynieść nie-szczęście.

Świętem, poświęconym pamięci zmarłych, jest Dzień Zaduszny, w którym tysiącami świateł płoną cmentarze.

Niegdyś w dniu tym noszono na groby pokarmy, by nieboszczykom dostarczyły pożywienia. Obyczaj ten ustąpił pod wpływem zakazów duchowieństwa. Jego pozostałością szczątkową było rozdawanie w Dniu Zadusznym jądła licznym rzeszom żebraków, którzy się zbierają w obrębie ogrodzenia cmentarnego. Aczkolwiek Zaduszki nie są świętem kościelnym, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, jednak lud nasz wystrzega się w dniu tym pracy około lnu i przedziwa, by „duszyczkom nie zaproszyły się oczy”.

Z dniem Zadusznym związane jest następujące przysłowie:

Wszyscy Święci — śnieg się kręci,  
A w Zaduszki — pada deszcz jak ze strużki.  
M. Dynowska.





## GŁOSY PRASY

### Za żelazną kurtyną

„New York Herald Tribune“ (5-10.10) wysłał za żelazną kurtynę 4 korespondentów, którzy relacjonują m. in.:

W krajach za żelazną kurtyną zachodzą duże różnice: są kraje o silnym i o słabym wpływie armii sowieckiej, kraje względnie wolne i kraje rządzone przez policyjny terror. Finlandia i Czechosłowacja wydały wizy wjazdowe natychmiast, Polska po tygodniu czekania na decyzję z Warszawy, do Węgier i Bułgarii korespondenci otrzymali sowieckie przepustki, do Rumunii jeden z nich musiał jechać nielegalnie, do Jugosławii jednego wpuszczono, drugiego nie. Wydawnictwa anglo-amerykańskie są sprzedawane jawnie w Finlandii, Polsce, Czechosłowacji, Austrii i na Węgrzech; w Rumunii, Bułgarii i Jugosławii cenzurują się je i konfiskuje. Gospodarczo wszędzie zaznacza się dążenie do bloku

samowystarczalnego dzięki wzajemnym układom i bez kapitału zachodniego. Finlandia, Czechosłowacja i Węgry jeszcze 50% swych obrotów mają z Zachodem. Polska, Rumunia, Bułgaria i Jugosławia handlują przeważnie z Sowietami i wzajemnie. Polityczny wpływ ZSRR jest potężny, stosunkowo najmniejszy w Finlandii. Komuniści są prorosyjscy i antyamerykańscy, pracują mocno. Większość ludności jest wszędzie antyrosyjska.

Zdobycie informacji o sile wojsk sowieckich nie jest łatwe. Oblicza się, że w 5 z 8 krajów Wschodniej Europy znajduje się około 400.000 żołnierzy sowieckich i około 250.000 w Niemczech. Siedem krajów posiada 775.000 wojsk własnych. Z końcem wojny było tu 5 milionów żołnierzy sowieckich, ale i dzisiaj są oni jednym z ważniejszych instrumentów polityki sowieckiej. Dyslokacja wojsk wygląda następująco:

	wojsk sowieckich:	wojsk własnych:
Finlandia	—	34.000
Polska	120 — 200.000	150.000
Czechosłowacja	—	150.000
Austria	30 — 41.000	—
Węgry	40.000	15.000
Rumunia	100.000	20.000
Bułgaria	60 — 70.000	32.000
Jugosławia	—	350 — 400.000
sow. strefa Niemiec	250.000	—

Evakuacja wojsk z Bułgarii ma nastąpić w połowie grudnia. W Rumunii i na Węgrzech pozostaną wojska do ochrony komunikacji. W Polsce jest znacznie więcej wojsk sowieckich, niż wymaga ochrona komunikacji. Są one głównie skoncentrowane w strategicznym obszarze przemysłowym Śląska.

W innych krajach, może poza Rumunią, ilość wojsk sowieckich jest normalna w stosunku do ich zadań. Z wyjątkiem Węgier wojska te starają się nie interweniować bezpośrednio w sprawy wewnętrzne krajów. Ich rządóm wystarczy świadomość, że Kreml nie będzie tolerował ich nieposłuszeństwa.

Wszędzie partie komunistyczne czuwają nad lojalnością krajowych wojsk. Czyska bułgarska z 4.500 oficerów usunęła 2.500, z czego 1.000 wysłano do obozów pracy, 1.200 do życia cywilnego bez praw politycznych, 300 zniknęło bez śladu. W Rumunii istnieją 2 dywizje uformowane w ZSRR z jeńców rumuńskich. Przemysł wojenny wszędzie poza Jugosławią i Polską słaby. Rumunia ma sowieckie regulaminy wojskowe. Bułgaria słabe kadry wyszkoleniowe, kierowane przez Rosjan. Tylko polska armia otrzymała z Rosji dużą pomoc. Rosja dostarczyła całej artylirii i słabej zresztą broni pancernej, oraz większość broni lekkiej. Jest tam 2 — 3 tysiące oficerów sowieckich w polskich mundurach, nie ukrywających swej narodowości. Polski szef sztabu głównego, Rosjanin, wprowadził sowiecki system sztabowy. Ale ilość sowieckich oficerów maleje. Polskich oficerów jest około 15.000. Mimo udzielenia pomocy sowieckiej naczelne dowództwo — jak twierdzą wiarygodni eksperci — nie uważa armii polskiej za użytecznego sprzymierzeńca w razie wojny. Wie ono, że większość Polaków żywi historyczną nienawiść do Rosji.

Jedyna armia, na którą Rosja może liczyć, jest, zdaje się, jugosłowiańska. Inne wchodzą w rachubę chyba jako siły okupacyjne i policyjne. Jugosłowiańska jest najlepiej wyszkolona i największa — poza sowiecką — w Europie. Broń ma jeszcze mieszaną — niemiecką, włoską, amerykańską, brytyjską i rosyjską, ale przemysł wojenny własny rozwija się. Jugosławia wydaje na wojsko 25% budżetu.

Jugosławia jest państwem prawie komunistycznym, a do stanu tego doszła bez pomocy armii czerwonej. W

Rumunii i Bułgarii obecność tej armii sparaliżowała żywioły antykomunistyczne. W obu tych krajach zastosowano identyczną technikę o dwóch fazach: legalna współpraca i walka środkami nielegalnymi. Jednak był rozwój wypadków: Komunista zajmował ministerstwo spraw wewnętrznych, zdobywając kontrolę nad policją. Komunistą lub człowiekiem oddany komunistom został ministrem sprawiedliwości i kontrolował sądy. Komunistą lub jakiś posłuszny żołnierz został ministrem wojny lub szefem sztabu generalnego. W rządzie koalicyjnym mogli być tylko ludzie ulegli i gotowi do współpracy. Komuniści kontrolowali cenzurę prasową. Parlament musiał mieć większość kontrolowaną przez komunistów, w razie potrzeby przez fałszowane wybory. W następnej fazie oskarżono opozycję o spiski i przegotowanie do wojny domowej z obcą interwencją, lub sabotaż gospodarczy. Powtarzano to tak często, aż ludzie zaczęli wierzyć. Po unieszkodliwieniu prasy opozycyjnej aresztowano przywódców opozycji. Rozwiązano silniejsze partie opozycyjne, pozostawiając dla pozorów słabe. Na końcu powiedziano szefów opozycji. Możliwe, że na samym końcu będzie jedna partia (komunistyczna) i gospodarka sowiecka.

W Pradze jeden z socjalistów czeskich wyjaśniał, że mimo podobieństwa programu gospodarczego nie mógłby być komunistą, czuły bowiem, że pracuje dla obcego kraju. To samo słyszysz się od socjalistów wszędzie. Nie uznają oni przewodnictwa komunistów i mimo gospodarczej współpracy z nimi, są ich rywalami. Kościół jest siłą w Polsce, Słowacji, Austrii i na Węgrzech, ale wpływ polityczny ma ograniczony. Komuniści wiedzą, że o

pozycja katolicka jest zasadnicza, unikają chwilowo rozgrywek, ale są przekonani, że przy pomocy szkół w ciągu jednego pokolenia rozwiążą problem. Cerkwie prawosławne nie są zdolne do opozycji. Dąży się do ich podporządkowania patriarsze moskiewskiemu.

Przy wyborach komuniści zdobyli 25% głosów w Finlandii, 35% w Czechosłowacji, 20% na Węgrzech, 5% w Austrii, w Polsce w wolnych wyborach zdobyliby może 15%. W sumie są to setki tysięcy ludzi. Co ich skłoniło do takiego głosowania? Przywódcy komunistyczni są fanatykami, a w Moskwie dobrze ich przygotowano. Przed wojną poza Finlandią i Czechosłowacją — wszędzie były reżimy reakcyjne i wielu bezrolnych chłopów. Tajna policja nie jest inowacją. Np. w Finlandii już istniała przed wojną. W wielu krajach było skrepowanie wolności i powszechne niezadowolenie. Stąd wielu ludzi odniosło się do komunistów jako do reformatorów. Ich hasła bojowe i proste trafiły do młodości. W Finlandii i Czechosłowacji wielu ludzi głosowało na komunistów, by przysłużyć się potężnemu sąsiadowi. Tak więc komuniści mieli dobry start, podczas gdy opozycja była rozbita, a nie rzadko skompromitowana. Mimo wszystko opozycja jeszcze dziś zagraża dominacji komunistycznej, a jednoznaczna mogłaby rzucić wyzwanie.

W dalszej serii relacji czterech korespondentów „New York Herald Tribune” (11-17.X) z Europy Wschodniej czytamy:

W krajach o najsurowszej kontroli komunistycznej spotykaliśmy najmniej swobód przewidzianych w Karcie Narodów Zjednoczonych. Najmniej swobód spotykaliśmy również tam, gdzie

przed wojną rządziły prawicowe dyktatury. Jedyne w zakresie obrządków religijnych swoboda panuje wszędzie. Krytyka rządu dozwolona jest w Finlandii, Czechosłowacji i Austrii, w Polsce, o ile nie posuwa się za daleko, na Węgrzech, o ile jest umiarkowana, niebezpieczna jest w Rumunii, Bułgarii i Jugosławii. Bezpieczeństwo przed samowolnymi aresztowaniami istnieje tylko w Finlandii, Austrii i Czechosłowacji. Jest tam wprawdzie policja polityczna, ale hamuje ją uczucie sądowictwa. W innych krajach często w rozmowach spotyka się słowo „terror”. Węgierski minister Rakosi twierdził wprawdzie, że tylko ludzie z nieczystym sumieniem czują się terroryzowani, ale to nie jest prawda. Prześladuje się wszelkich przeciwników rządu, a dobra przeszłość antynazistowska nie jest żadną obroną. Na Bałkanach ludzie są szczególnie ostrożni i unikają kontaktów z obcymi. W Jugosławii prawo przewiduje karę śmierci za podanie w złym zamiarze informacji o przedsiębiorstwie państwowym. Ponieważ niemal wszystko w Jugosławii, od hoteli do taksówek zostało państwowione, Jugosłowianie rozmawiają z obcymi przeważnie o pogodzie. W Polsce nader szeroki dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych przewiduje karę śmierci m. in. za uniemożliwienie lub utrudnienie normalnej pracy urzędów, fabryk i zakładów użyteczności publicznej. W praktyce może być na śmierć skazany każdy, kto zwróci się np. z zapytaniem do kierowcy autobusu. Bardzo szeroki jest także dekret, karzący za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących zaszkodzić istotnym interesom państwa polskiego lub jego organów. Tu w praktyce wystarczy stwierdzenie przez zainteresowany organ pań-

stwowy, że wiadomość była fałszywa, by sąd wydał wyrok skazujący. Na Węgrzech nie potrzeba nawet, by wiadomość była fałszywa, wystarczy, że się ją uzna za „ośmieszającą rząd”. W Bułgarii przymusowej pracy w obcych podlegają wódczydzi, ale za wódczę może być uznany i człowiek pracujący, jeśli pracuje w zawodzie, który rząd uzna za społecznie bezwartościowy.

Antysemityzm występuje w Polsce, Słowacji, na Węgrzech i w Rumunii. Wolność prasy istnieje w Finlandii i Czechosłowacji, dość duża jest na Węgrzech, nie ma jej w Polsce, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii. Obiektywne informacje są tam taką rzadkością, jak uczucie wyboru. Nie toleruje się krytyki rządu, co najwyżej dopuszczalna jest samokrytyka wykonania i to tylko w specjalnej formie. W Bułgarii i Jugosławii nie ma pism opozycyjnych, w Rumunii i w Polsce jest kilka mocno cenzurowanych. Ludzie zastraszeni przehandlowują swe swobody za coś, co uważają za bezpieczeństwo. Wszędzie istnieje głęboki podziw dla zachodniej demokracji.

Przy Aleji Stalina w Warszawie w drewnianym baraku mieści się biuro informacyjne USA. Dwóch Amerykanów i ośmiu Polaków stawia tam opór gigantycznej machinie propagandy komunistycznej. Jest to zadanie beznadziejne. Całą bronią jest kilka powielaczy, biblioteka licząca 2 tysiące tomów i kilka filmów dokumentalnych. Przeciwnikiem jest prasa, radio i cała organizacja, z niezmordowaną energią działająca przeciw Stanom Zjednoczonym. Nie lepiej jest gdzie indziej. W Rumunii budżet wynosi 7.500 dolarów rocznie i 5.400 dolarów na placę dla 11 ludzi. W Bułgarii całym biurem jest 1 Amerykanka, a żaden dzien-

nik nie odważy się dać artykułu przyjaznego dla USA. W Rumunii jest jedna biblioteka amerykańska wobec 306 sowieckich. Roczny budżet służby informacyjnej w Polsce wraz z placami wynosi 40.000 dolarów. W Jugosławii 60.000. W Rumunii urzędnik, który odbiera, przepisuje i rozsyła dziennikom „Głos Ameryki” otrzymuje 210 dol. rocznie. Budżet informacyjny brytyjski w Czechosłowacji wynosi 240.000 dolarów, amerykański 31.600. Gdy na Uniwersytecie Jagiellońskim ogłoszono wykłady z literatury amerykańskiej, zgłosiło się około 500 studentów; w tym samym czasie na wykłady literatury rzyjskiej — 4.

Propaganda komunistyczna działa różnie w różnych krajach. W Polsce i Czechosłowacji, gdzie dominuje niechęć do Niemców, „Głos Ludu” i „Rude Prawo” głoszą, że Ameryka chce odbudować niemiecki imperializm. Na Węgrzech drażni się dumę narodową twierdzeniem, że Ameryka miesza się do wewnętrznych spraw Węgier. W Austrii opowiada się o złym zachowaniu żołnierzy amerykańskich, na Bałkanach, że kapitał amerykański wyciąga chciwe ręce po bogactwa tych krajów, w Finlandii, że w Ameryce liczący się Murzynów. Wszędzie panuje lęk przed wojną, przedstawia się Sowietowi jako obrońcę pokoju przed amerykańskimi podżegaczami. Propaganda ta odnosi niewątpliwie skutki, ale postępowanie komunistów często sprowadza je do zera. Gdy w Sofii poselstwo USA ogłosiło w lipcu, że może udzielić 100 wiz do USA, zgłosiło się 24.000 ludzi, chłopów, robotników, urzędników. Tysiące stały w ogonku, gdy równocześnie w prasie i radio nazywano ich „sprzedajnym śmieciem”.

Rosja, torpedując w swej strefie plan Marshalla, musiała dać coś w zamian.

Dzięki świetnym zbiorom może dać zboże, ale to nie wystarczy. Plan Motałowa przewiduje uprzemysłowienie Wschodniej Europy bez pomocy Zachodu. Saksonia, Czechy i Śląsk mają dostarczyć artykułów przemysłowych, inne kraje surowców. Jednak brak miliona ton stali nawet na własne potrzeby Polski i Czechosłowacji. Polska potrzebuje na własne inwestycje 750 milionów dolarów; wciąż zagraża jej inflacja. Kopalniom zagraża brak maszyn. Rosja może chwilowo złagodzić trudności żywnościowe tych krajów, ale uprzemysłowić je można tylko za dolary.

Amerykańska polityka we Wschodniej Europie polega na tym, że zachęca żywioły niekomunistyczne i nie daje kredytów rządów kontrolowanym przez komunistów. Wykonanie często zawodzi — z winy Kongresu, który nie dał Departamentowi Stanu dostatecznych środków. Nadto dyplomaci USA nie mają potrzebnego doświadczenia i przygotowania. Lepsza jest dyplomacja brytyjska, lepiej rozumie lokalne problemy i łatwiej nawiązuje kontakty. Niektóre placówki ostatnio poszerzono. W Pradze pracuje 70 Amerykanów i 90 Czechów, w Warszawie 88 Amerykanów i 186 Polaków. Ale w Bratysławie dopiero od kilku miesięcy istnieje amerykański wicekonsulat. W Sofii jest tylko 3 urzędników służby zagranicznej, nie mogących przestudiować sytuacji. Komunikacja z Waszyngtonem jest powolna. Z Budapesztu

poczta dyplomatyczna idzie do Paryża 2 tygodnie, a depesza do Waszyngtonu nierzadko ponad tydzień. W Beogradzie i Budapeszcie tylko 1 urzędnik zna język lokalny, w Sofii nikt. Sekretarz poselstwa w Helsinkach z obcych języków zna tylko turecki. W rezultacie dyplomaci żyją we własnym kółku, a na zewnątrz muszą korzystać z tłumaczy, co często prowadzi do pomyłek.

Korespondentów amerykańskich we Wschodniej Europie jest mało. Ani United Press, ani Asso Press nie mają tam wytrawnych przedstawicieli. Nie ma żadnego stałego korespondenta w Bułgarii. Pisują miejscowi korespondenci, dostając po 50 dolarów miesięcznie, ale piszą tak, by nie ryzykować.

Rosja nie może pomóc Europie Wschodniej. Ameryka nie chce. Polityka USA, oparta na Jałcie, poniosła tu klęskę. Departament Stanu uważa te kraje za „stracone“ w tym znaczeniu, że ich polityka zagraniczna robiona jest w Moskwie. Plan Marshalla był próbą i kraje, które go nie przyjęły, uznano za zależne od Moskwy. Ameryka nie ma zamiaru ułatwiać sukcesów blokowi, planowanemu przez Rosję, i to kosztem dolarów, potrzebnych Zachodniej Europie. Ameryka przesunęła punkt ciężkości swej zagranicznej polityki gospodarczej ze współdziałania przy odbudowie świata na wojnę gospodarczą z Rosją i jej satelitami. (IP).

Wydawca: KRĄG STARSZOHARCERSKI  
im. Andrzeja Małkowskiego w Maczkowie  
ul. Zygmuntowska 29.

